Gruszczyńska-Grzymska, Aleksandra

Nasi wychowankowie

Przegląd Pruszkowski nr 1, 88-106

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

cieczki na Ziemie Odzyskane: Gdańsk, Gdynia, Szczecin i Wrocław (Wystawa Ziem Odzyskanych).

Skład Rady Pedagogicznej był zróżnicowany. Starzy nauczyciele, zmęczeni okupacją, wypędzeni z Warszawy czy innych miast, trudniej otrząsali się z przeżyć wojennych. Młodym rany wojny zabliźniały się szybciej. Oni też więcej czasu poświęcali młodzieży.

Dyr. Sokorski nie oddzielał spraw nauczania od spraw wychowania. Dlatego też już od pierwszych dni polecił zorganizowanie Samorządu Szkolnego. Do zadań samorządu szkolnego należały: troska klasy o szkołę, samopomoc koleżeńska, dyżury w szatni, sprzątanie klas, pomoc przy rozdzielaniu posiłków w czasie dożywiania, podejmowanie prac społecznych. Słowem nie zaniedbano niczego, by młodzież uczyć samodzielności, odpowiedzialności, zrozumienia znaczenia wykształcenia, nie tylko przydatnego jednostce, ale i krajowi tak zniszczonemu przez wojnę. Szczególnie duże straty objęły kadrę polskiej inteligencji, głównie zaś nauczycielstwa. W pierwszym okresie po wyzwoleniu postawę nauczycieli charakteryzuje olbrzymie zaangażowanie w proces odbudowy szkolnictwa. Dużo zapału wykazywała w tym zakresie także młodzież szkolna i Komitet Rodzicielski.

NASI WYCHOWANKOWIE

W poprzednim rozdziale przedstawiłam pedagogiczną kadrę powojenną i warunki pracy. Ten rodział poświęcam naszym wychowankom. Jacy byli ci uczniowie, wpisani do „Księgi Przyjęć" w 1945 roku? Przez czterdzieści lat mojej pracy w wielu szkołach mogę powiedzieć, że tak niezapomnianych godzin lekcyjnych, wspaniałych kontaktów z wychowankami, które przetrwały do dni dzisiejszych, nie miałam poza szkołą im. T. Zana zbyt wiele. Oczywiście, w każdej szkole i w każdej klasie znajdowało się wielu wartościowych i wspaniałych nauczycieli i uczniów, ale nie mogłam już w tych szkołach odnaleźć tej niezapomnianej atmosfery szkoły im. T. Zana z tamtych lat.

Na postawy tej młodzieży rzutowały przeżycia wojenne, głęboki patriotyzm, który — ośmielę się nazwać — był orężem narodu. Ale chyba nie wojnie a wychowaniu zawdzięczała młodzież rozeznanie, co jest moralne, a co niemoralne, co szlachetne, a co podłe i to uważam za najważniejsze w kształtowaniu młodego człowieka.

Zaznaczyłam w poprzednim rozdziale, że obaj dyrektorzy stawiali nauczycielom takie wymagania zarówno dydaktyczne jak i pedagogiczne, jakby szkoła w tym czasie nie pracowała w nienormalnych warunkach (była przecież gościem, a raczej intruzem, w lokalu szkoły podstawowej, a po przejściu do własnego gmachu w nielepszych warunkach, bo musiała wpuścić do budynku szkołę dla dorosłych). Oprócz tego brakowało pomocy naukowych i podręczników.

Także nauczyciele wymagali od młodzieży zdyscyplinowania, przykładania się do nauki, z drugiej jednak strony rozumieli prawo młodzieży do radości. Starali się wynagrodzić jej ponure lata okupacji. Organizowano więc wycieczki do teatru i kina, zabawy, urządzono przedstawienia, wieczory literackie, w liczbie nieproporcjonalnej do trud-

ności, z jakimi to było związane (np. dojście do teatru w Warszawie, gdzie nie było jeszcze żadnej komunikacji i szło się ścieżką wśród oczyszczonych z gruzów ulic). Było to jednak niezbędne, taka maleńka rekompensata za wszystko, z czym młodzież jeszcze stykała się na co-dzień.

Oto jeden z tych dni w relacji dawnej wychowanki szkoły, Janiny Kuchta-Pochmurskiej:

„Na boisku szkolnym od strony kolejki EKD w rowach leżały zwłoki ludzi rozstrzelanych przez Niemców. W czasie przerw widzieliśmy ich ekshumację. Zmarznięte, oblepione ziemią trupy o dziwacznych kształtach leżały wyciągnięte na ziemi".

Profesorowie L.O. im. T. Zana, 1954 r. Od lewej stoją: Bohdan Zieliński, Bronisław Siemdaj, Stefan Gierwatowski, Jan Gilewicz, Antoni Paprocki, Stefan Ciesielski. Od lewej siedzą: Zofia Włoczewska, Irena Marynowska, Bronisława Bacia, Stanisława Ostrowska, Wanda Bochyńska

A oto inny dzień w relacji Janki. Wyjazd do Warszawy na prace społeczne:

„Samochodami ciężarowymi jedziemy do Warszawy. Praca na Starym Mieście przy odgruzowywaniu ulic. Nasza klasa przy pomniku Kilińskiego (zburzonym). Upał, lato — wrzesień. W poszukiwaniu wody do picia zawędrowaliśmy do jakiegoś kościoła: tylko ściany bez dachu, wewnątrz pełno gruzu. W innym miejscu kości popalonych ludzi na podwórku spalonego i zburzonego domu; białe kości, rozsypujące się pod dotknięciem ręki.

Okropne, niezapomniane wrażenie. Wszędzie sterty gruzu. Mało ludzi. Wodę dostałyśmy u sióstr; przesłały nam w dzbanku specjalną windą, ponieważ w ich zakonie nie wolno było ukazywać się ludziom".

A oto wyjątek z protokółu Rady Pedagogicznej z dnia 27 kwietnia 1945 r.: „W dniu 29 kwietnia 1945 r. odbędzie się pogrzeb ofiar pomordowanych przez katów hitlerowskich. Szkoła weźmie udział w uro-

czystościach pogrzebowych". We wszystkich młodych sercach te obrazy budziły poczucie niezasłużonej krzywdy.

Niezapomniane godziny lekcyjne. Tę pierwszą już opisałam A oto inna, która nie zdarzyła się chyba nigdzie poza naszą szkołą. W jednym z pierwszych tygodni nauki, w mroźny jeszcze ranek na lekcję łaciny wszedł młody żołnierz radziecki. W łamanym języku rosyjsko-polskim wywiązał się dialog między nim a mną. Przetłumaczę go na język polski:

— Pani uczy łaciny?

— Tak. O co chodzi?

— Prosiłbym o pożyczenie książki Cezara „De bello Gallico". Idę na Berlin i pani rozumie, że muszę czytać Cezara. Mój egzemplarz zginął w bitwie.

— „Latrocinia nullam habent infamiam, quae extra fines cuiusque civitatis perficiuntur atque ea inventutis exercendae ac desidiae minuendae causa perfici praedicant.

Przytoczyłam fragment znamienitej charakterystyki Germanów podanej przez Cezara. W tłumaczeniu w języku polskim brzmi: „Rabunki nie przynoszą żadnej hańby, jeśli dokonywane są poza własnymi granicami; wyjaśniają (Germanowie), że tak czynią w celu wyćwiczenia młodzieży i zmniejszenia nudy".

— Właśnie dlatego, rozumie pani.

— Proszę, podaruję panu ten egzemplarz i życzę zwycięstwa i szczęścia w bitwach.

— Dziękuję. Bardzo śpieszę się. Dowidzenia!

— Do widzenia! Niech pan dojdzie do Berlina z tą książką.

Po wyjściu żołnierza klasa zawrzała.

— Dlaczego, dlaczego, gdy idzie na Berlin, musi mieć taką książkę? Skąd zna łacinę?

— Łacinę pewnie zna ze szkoły albo z uniwersytetu. A dlaczego potrzebna w tym marszu ta książka? Tłumaczmy, to zrozumiemy.

Cezarze! Nigdy nie byłeś tak gorliwie tłumaczony i rozumiany...

Wreszcie 9 maja. „O maju, kto ciebie wówczas widział w naszym kraju" chciałoby się trawestując Mickiewicza krzyknąć. Świętowaliśmy ten dzień i w szkole, i w domach. Na ulicach strzały na „wiwat". Ludzie obcy padali sobie w ramiona, płakali. Koniec koszmaru wojny.

Lekcje od dnia zakończenia wojny odbywały się w niezwykłej atmosferze. Dyskusje, komentarze, zapytania mieszały się z „x plus y do kwadratu" i z „Quo usque tandem Catilina"... Pewnego dnia po tym wydarzeniu jeden z wychowanków z tajnych kompletów i harcerz z Szarych Szeregów Ryszard Matrzak zniknął z miasta. Po dwu tygodniach zjawił się w szkole bez usprawiedliwienia. Jako wychowawczyni udzieliłam mu nagany. Wyczerpawszy wszystkie gromy i wyrzuty spytałem wreszcie milczącego chłopca:

— Powiedz mi wreszcie, harcerzu, gdzieś się przez te dwa tygodnie obracał?

Odpowiedź uderzyła mnie w samo serce:

— Ja byłem w Berlinie zobaczyć polską flagę na Reichstagu.

— Gdzie?!

— W Berlinie. Pragnąłem to sprawdzić. Ja musiałem zobaczyć tam polską flagę.

Potem Rysiek opowiadał o tym, jak to doczepiał się do oddziałów żołnierzy idących do Berlina, jak polscy i radzieccy żołnierze dokarmiali go, jak zobaczył polską flagę na Reichstagu, wartę polskich żołnierzy, spalony Berlin i jak potem wracał z repatriantami do kraju.

Pragnę tu wspomnieć, że na Reichstagu zatknięty był wśród innych sztandarów: sztandar 27 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Szymona Konarskiego, najstarszej w Polsce drużyny harcerskiej i najstarszy harcerski sztandar. Donieśli go, idąc na Berlin, żołnierze Ludowego Wojska Polskiego i zawiesili na Reichstagu. Tacy to byli harcerze Szarych Szeregów. Drużyna harcerska istniała w szkole im. T. Zana już od 1921 roku: 80 Męska Drużyna Harcerska im. Zawiszy Czarnego. Pierwszym drużynowym 80-tki był A. Kamiński, potem komendant Szarych Szeregów, autor „Kamieni na szaniec". Wielu zaniaków było „Szarych Szeregach", w hufcu „Zielony Dąb", którego komendantem był kom. por. S. Jaroń-Kowalski.

Po wyzwoleniu 80 M.D.H. rozpoczyna nowy rozdział swej działalności w szkole im. T. Zana. Drużynowymi byli: Kazimierz Zieliński, Karol Żarski, Czesław Dąbrowski, a opiekunem początkowo A. Gruszczyńska, a następnie prof. T. Gralewicz.

Po powołaniu K. Żarskiego na komendanta hufca, drużynowym został Franciszek Bajer. Drużyna składała się z 2 plutonów po 40 harcerzy. Tu wychowywano przyszłych drużynowych, których brakowało w szkołach podstawowych Pruszkowa. Drużyna z miejsca stanęła do prac społecznych w szkole. Brała udział w naprawie sprzętu szkolnego i pomocy naukowych. Służyła miastu porządkując park miejski, zasypując doły na boisku itp. W 1946 roku nasza 80-tka rozbiła obóz letni w Lidzbarku; tam nasi harcerze pracowali też społecznie, (mieli i własne inicjatywy, np. zdjęli ze sklepów i z domów szyldy w języku niemieckim). W lutym 1947 roku brali udział w zimowisku „Zosinek": organizował to zimowisko hufiec, ale komendantem zimowiska został drużynowy 80 M.D.H. Fr. Bajer. Nasi harcerze zdobywali tam stopnie i sprawności harcerskie. W 1947 roku komendant hufca urządził obóz w Bardo Śląskim, gdzie nasza 80-tka brała udział w budowie mostków leśnych, mostu rzecznego, w pieleniu buraków, pomagała przy żniwach, przy zrywaniu owoców w PGR. Prócz tego urządzała ogniska dla ludności. W 1948 roku ZHP zorganizował kurs rycerski na stopień H.O. (Harcerza Orlego). Z 80-tki wyznaczono: Bronowskiego, Płuciennika, Świątka, Krupińskiego, Sosnowskiego, Matrzaka, Dąbrowskiego i Guza. Niektórzy z nich zostali potem drużynowymi w szkołach podstawowych. W 1948 r. nasza 80-tka wzięła czynny udział w akcji letniej i w organizowaniu zgrupowania obozów w Pilichowicach. Drużyna realizowała też program Harcerska Służba Polsce: młodzież oczyszczała i pełła szkółki leśne, oczyszczała pola ziemniaczane ze stonki i przerzuciła 25 000 m^3 ziemi, by zasypać tunel oraz usypać i ubić drogę od zapory wodnej w Pilichowicach do stacji Pilichowice. Była to dla młodych chłopców bardzo ciężka praca. Drużyna współpracowała z 1 Żeńską Drużyną Harcerską urządzając kominki, wieczorki taneczne, choinkę, „Mikołajki" itp. W 1949 roku zorganizowano ostatni w szkole obóz harcerski. W tym roku zdecydowano przekształcić harcerstwo w organizację działającą w ramach ZMP. Nie było to już dawne, wspaniałe harcerstwo. Zostało wiele dawnych nazw, ale upadły dobre tradycje i obyczaje harcerskie.

W 1956 roku następuje odnowa harcerstwa. Rozpoczyna pracę 80 Męska Drużyna Harcerska im. Zawiszy Czarnego. Komendantem hufca zostaje były drużynowy 80 M.D.H. Franciszek Bajer. Drużyna kontynuuje pracę ideowo-wychowawczą z 1946 roku.

28 kwietnia 1957 roku kom. hufca organizuje Wielki Bieg na stopień młodzika: ochotniczki, wywiadowcy i ćwika. 80 M.D.H. bierze

udział w różnych konkursach na stopnie i sprawności harcerskie i zdobywa 17 stopni młodzika: czterech — wywiadowcy i dwóch — stopnie ćwika. Z 1 Ż.D.H. stopień ochotniczki zdobywają 22 harcerki.

W 1957 roku w lipcu kom. chorągwi organizuje pierwszy kurs drużynowych w Muszakach. Bierze w nich udział 1 Ż.D.H. i 80 M.D.H. Kurs prowadzi były drużynowy 80 M.D.H. hm. Franciszek Bajer.

W 1958 roku kom. hufca organizuje znowu, po 10 latach zgrupowanie obozów w Pilichowicach. Chłopcy z 80-tki biorą udział przy budowie drogi, przy umacnianiu brzegów zapory wodnej, a także w akcji przeciwpowodziowej. 1 Ż.D.H. opiekuje się dziećmi: organizuje zabawy, aby rodzice mogli spokojnie pracować w polu.

Następny obóz harcerze nasi urządzają w Kamienicy Królewskiej. Byłe harcerki: lek. dentysta Anna Tulczyńska i lek. med. Maria Niewiadomska udzielały bezpłatnej porady. Wydawały bezpłatnie leki mieszkańcom Kamienicy i okolic, zaś harcerki z 1 Ż.D.H. pomagały im w pracach. Harcerze z naszej 80-tki pomagali rolnikom w pracach polowych. Pięknie opisał jedną i drugą akcję „Dziennik Bałtycki" z 20 VIII 1959 r., dziękując harcerzom za pracę.

W roku 1960 odbył się obóz w Kocku, na którym harcerze z naszej szkoły brali udział w społecznych pracach polowych (tępienie stonki, pielenie itp) oraz leśnych, tworząc przecinki, pieląc zagajniki sadzonek.

Obie nasze drużyny urządzały na każdym obozie wycieczki krajoznawczo-szkoleniowe. Zbierały też różne ludowe pieśni i informacje o obrzędach i obyczajach.

Również na terenie szkoły obie drużyny brały czynny udział w wielu pracach i były inicjatorami wielu akcji. Np. na wniosek Ryszarda Matrzaka powstało Szkolne Koło Odbudowy Stolicy, w którym czynnie działały obie drużyny. 1 Ż.D.H. urządziła loterię „amerykańską": jeden przedmiot do wygrania na 100 sprzedanych biletów. Był nim wełniany koc, wykonany przez dziewczęta z resztek zbieranej skrzętnie włóczki.

W okresie Bożego Narodzenia harcerki sprzedawały ludowe łowickie dzbanki ze skorupek od jaj, zdobione wycinankami z glansowanego papieru. Pieniądze zarobione w ten sposób drużyna przeznaczała na cele społeczne, na obozy lub inne wydatki drużyny.

W tych nieustabilizowanych jeszcze czasach zdarzały się nieprzyjemne wypadki.

Oto notatka z protokółu Rady Pedagogicznej z dnia 30 V 1948 r.: relacja z zajścia na biwaku 1 Ż.D.H. 28 maja 1948 roku urządzono w Podkowie Leśnej nocny biwak, z okazji złożenia przez dziewczęta przyrzeczenia harcerskiego. Po przewidywanych zajęciach dziewczęta poszły spać do opuszczonej i stojącej w gęstym lesie stodoły. Cztery dziewczęta stały na warcie. Jako opiekunka drużyny spałam w mundurze, gdyż planowałam nocny alarm. Koło godziny pierwszej w nocy jedna z wartowniczek wpadła do stodoły z krzykiem, że na wartowniczkę Z. Klimkównę napadł jakiś mężczyzna i uderzył ją kolbą rewolweru w twarz, a drugą J. Wojciechowską inny ciągnął do lasu. Zdenerwowana wypadłam pędem w stronę napastnika ciągnącego Klimkównę i mimo jego okrzyku „ręce do góry" wpadłam wprost na niego, uderzając go pięściami, gdzie popadło. Klimkówna wyrwała się napastnikowi. Rewolwer wypadł mu z ręki i przez dłuższy czas nie mógł go w ciemności znaleźć. Dh. Wojciechowskiej udało się też wyrwać drugiemu napastnikowi. Poleciłam dziewczętom skryć się w stodo-

le i sama zaryglowałam wierzeje. Napastnicy znowu zbierali się i zaczęli dobijać się do stodoły, żądając jej otworzenia.

Wydałam rozkaz dziewczętom położenia się na ziemi, napastnicy bowiem rozpoczęli strzelanie. Dwie najsprawniejsze druhny wyprawiłam niewielkim otworem w przeciwnej ścianie stodoły po pomoc do gajówki, odległej o około 300 metrów. Poleciłam w tym czasie pozostałym dziewczętom krzyczeć i hałasować, żeby nie było słychać, jak tamte będą biec wśród krzaków. Plan się udał częściowo, gdyż gajowi sprowadzeni na pomoc zbyt wcześnie zaczęli strzelać na postrach i napastnicy uciekli. Odechciało mi się nocnych ćwiczeń i biwaków.

Harcerze zaniacy kochali swoją szkołę i zawierali w niej przyjaźnie na całe życie. Byłam w lutym 1980 r. na choince byłych harcerzy „Zana" (ojców i matek dorosłych już dzieci) i obejrzałam film z wycieczek, na które jeżdżą oni do dzisiaj. „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym później pachnie" — tak mawiali starożytni Rzymianie.

Obok najbardziej dostrzegalnej wówczas działalności Z.H.P. na terenie szkoły i miasta, należy wymienić pracę innych kół i organizacji młodzieżowych, mających duże osiągnięcia w pracy wychowawczej i społecznej. Były to: wspomniane Szkolne Koło Odbudowy Stolicy współpracujące z harcerstwem, PCK, zreaktywowane po wojnie koło recytatorskie i inne koła przedmiotowe.

W roku 1945 powstało pismo szkolne „Krok naprzód" założone przez klasy czwarte. Zachowały się niemal wszystkie numery, w których poruszane były różne sprawy szkoły i szkolnych organizacji. „Startowali" w nich młodociani poeci. O czym pisali?

Czytałam to przez łzy i nie ośmielę się tego streścić. Przytaczam w niewielkim skrócie fragmenty utworów, zamieszczane w piśmie, którego pierwszy numer ukazał się 15 listopada 1945 r. Opiekunem pisma była prof. Lidia Winniczuk.

Na zdjęciu: klasa X b, 1957 r.

Oto urywek wiersza Włodzimierza Lewińskiego z kl. IIIa, napisanego na rocznicę oswobodzenia Warszawy w styczniu 1946 roku:

„Przeszedłem całe miasto...
Od ciągłych widoków ruin i wyrw okropnych
Kręci mi się w głowie.
Usiadłem, patrzę, na lewo zwał ceglanych bloków
piętrzy się w niebo: straszy. Któż to dziś opowie,
Ile on zniósł uderzeń, nim trafiony celnie
Runął wreszcie i przygniótł ową garść powstańców,
Co broniła się wewnątrz, co strzelała dzielnie
Z za jego poszarpanych, palących się szańców.

Zwróciłem wzrok zmęczony na przestrzenie Wisły...
Stała — w Wisły fale
Zapatrzona Syrena — mimo swego wzrostu
Mimo dumnej postawy nie zniszczona wcale...

Czy było to widzenie... Czy może na jawie?
Widziałem, jak Syrena drgnęła i śpiżowe
Poruszyła swe wargi, pochyliła głowę.
Mówi do mnie: Ach, ona mówi o Warszawie.

Wszystko dobrze słyszałem, bo słuchałem z bliska,
Całą historię bitew, krwi, śmierci i nocy...
Ona wciąż bohaterów szeptała nazwiska,
Co zginęli — napróżno wzywając pomocy.

Wszystko jakby mi się śniło — a nie spałem
Wpatrzony w zimne gruzy kochanej Warszawy...

A oto próbka prozy jednej z uczennic, oparta na autentycznych przeżyciach. Jej tytuł: „Wspomnienia z obozu w Hönigsdorfie".

„Ze wszystkich serc wydobywa się ten sam głos' »I znowu te straszliwe 12 godzin«, i z ciężkim westchnieniem zamykamy za sobą drzwi baraku. Za chwilę gong, a potem tylko stuk młotków i zgrzyt pił, szum maszyn i straszliwy zagłuszający wszystko hałas szlifierki. Podczas, gdy nasze ręce wykonują ciągle jednostajne ruchy, my przenosimy się do naszej Ojczyzny, do domów, w których znajdują się nasi najbliżsi. I tylko od czasu do czasu myśli te przerywa dotkliwy ból w nogach, przemęczonych zbyt długim staniem, lub ukłucie w sercu, nadwerężonym zbyt ciężką pracą. A teraz spojrzyjmy w tę stronę, gdzie starsze kobiety, mając słabe nogi, nie mogą stać, więc siedzą przy stołach i piłują rury, które potem będą lufami karabinowymi. Męczą się one strasznie, walcząc ze snem. Jeżeli która z nich zamknie na chwilę oczy, to inne uważają, czy z którejś strony nie nadejdzie majster lub ausierka. Wówczas wystarczy jedno słowo „idzie" i wszystkie kobiety nerwowym ruchem zabierają się do przerwanej pracy.

Może lżej byłoby pracować, gdyby można było zamienić parę słów, podzielić się myślami, jakąś rozmową, ale niestety nie wolno się odezwać, bo zaraz przyleci ausierka, zapisze numer, a potem trzeba będzie iść na dwie noce do bunkra lub całą niedzielę — bez względu na pogodę — stać na podwórzu na baczność. Co chwila któraś z nas podchodzi do zegara. Czas wlecze się niemiłosiernie. O drugiej godzinie

15-minutowa przerwa. Każda z nas kładzie się gdzie może, żeby na chwilę zamknąć oczy. Na stołach, na warsztatach, maszynach, a nawet na betonowej podłodze. Na wpół przytomne zrywamy się na dźwięk gongu. Jak zbite zwierzęta stajemy do pracy.

Z głodu i przemęczenia kręci się w głowie, oczy co chwila same się zamykają, a jednak żadna nie zaśnie, bo każda już czuje na swoich plecach gumową pałkę ausierki, a potem na apelu bicie w twarz lagerführera. O 5-ej zaczynamy sprzątanie. Starsze kobiety dużymi szczotkami zamiatają podłogę, a młodsze małymi szczoteczkami muszą wymiatać kurz spod warsztatów i maszyn. Kurz zalewa nam płuca i krew wybiega do twarzy. Jedynym marzeniem w tej chwili było podnieść głowę, ale na próżno, ausierka nad głową już krzyczy: schneller, aber schneller... Potem myjemy ręce w jednym kuble, wycieramy brudną ścierką, ustawiamy się w piątki i... spełnia się nasze marzenie. Idziemy spać. Teraz nie czujemy głodu ani zimna, myślimy tylko o tym, aby jak najprędzej położyć się i śnić o... rodzicach, mężach, dzieciach, o dobrym jedzeniu".

Opowiadanie zostało podpisane „Nr 7411".

Przytoczyłam tylko dwa urywki, ale jakże charakterystyczne dla tego czasu. Było ich więcej, jak na przykład opowiadanie o łapance w dniu 21 października 1943 r. w Warszawie i akcji dostarczenia broni oddziałowi partyzanckiemu w okolice Kielc, powierzonej harcerzom, opisy scen z Powstania Warszawskiego i inne tragiczne wydarzenia. Wiele utworów poświęconych było narodowym rocznicom, narodowym bohaterom, poetom. Znalazł się też opis popisu kółka recytatorskiego, które wykonało inscenizację pt. „Poranek o Warszawie" opartą na wyborze utworów literackich, które opiewały historię Warszawy z ostatnich lat. Poranek zakończony był pięknym i mało znanym utworem Eugeniusza Żytomirskiego, poświęconym Chopinowi. Ostatnia zwrotka brzmiała:

„Niech jak pomnik w lufy przekuty
Zniszczy Niemiec twe wszystkie nuty,
Nie pokona ciebie, nie złamie,
Bo cię znamy, znamy na pamięć".

Młodzież była na wystawie „Warszawa oskarża". Wystawiona tam była głowa Chopina z rozbitego pomnika. W takich uroczystościach, organizowanych przez samą młodzież pogłębiała się jej miłość do Ojczyzny i wiara, że zaowocuje ona czynem dla kraju.

A wracając do pisma, znajdujemy tam wiele opowiadań z czasów okupacji i przeżyć osobistych młodzieży i jej bliskich. Jest to lektura smutna, jak chociażby „Wspomnienia mazurskie z obozu w Hochenstien": wspomnienia dziecka, późniejszego naszego ucznia, z obozu jenieckiego.

Na zakończenie nie mogę się powstrzymać od przytoczenia fragmentów zamieszczonego tam wiersza, podpisanego inicjałami „J.B. kl. IIIb" pt. „Wspomnienie".

Pamiętam ich twarze... pojedynczo, w tłumie
Spasione okazy, gdy szli ulicami,
Patrzyłem na czoła noszone tak dumnie
I czułem ich razy, znęcanie nad nami...

Pamiętam te listy pisane z Pruszkowa,
Te słowa nadziei i opamiętania,
Pamiętam te chwile i wskrzeszam od nowa
... i pojąć nie mogę, że koniec czekania.

Pamiętam tę drogę do domu powrotną,
Ten wagon, gdzie jeńcy już wolni wracali,
Miasteczka mijane z szybkością zawrotną
I pieśni radosne w wagonach śpiewali...

Za chwilę już byłem w kochanym Pruszkowie
I biegłem do domu... deszcz rzęsisty padał.

Znajome ulice, zaułki mijałem,
Czytałem reklamy po polsku na domach,
Za chwilę u progu mieszkania już stałem,
I nagle znalazłem się w matki ramionach.

Wprawdzie tematy przeżyć wojennych zajmowały wiele miejsca w szkolnym pisemku, ale pisano tam też i o innych sprawach. Np. dział wiadomości bieżących ze świata informował o wyborach, procesie przestępców wojennych w Norymberdze (nie tylko sprawozdanie z przebiegu procesu, ale i satyryczne utwory na ten temat). Oczywiście były i wierszyki egzaltowane, o wiośnie, o miłości, pięknie przyrody, słowem takie, jakie powinni pisać młodzi ludzie. Świadczyło to o uwolnieniu się od tematyki p.t. „Koszmary wojny i okupacji". Były też kąciki rozrywki, zagadki, konkursy, dowcipy o szkole oraz piękne ilustracje.

Do bardzo ciekawych działów pisma należały sprawozdania z działalności kół i organizacji szkolnych.

Z głębokim szacunkiem i wzruszeniem (gdyż w tym czasie uczyłam tę młodzież), przytaczam z niewielkimi skrótami sprawozdanie Szkolnego Koła PCK.

Opiekunem tego koła była prof. Stefania Niklewska — nie tylko świetny pedagog, ale i doskonały wychowawca i organizator. My nauczyciele tamtych lat, sami wychowani w szkołach, gdzie uczono nas miłości ojczyzny przez sumienne spełnianie obowiązków i działalność społeczną, czuliśmy jakby w nas palił się jakiś płomyk, od którego młodzież zapala swoje światło. Rozumieliśmy, że rola nauczyciela polega właśnie na zapaleniu tego płomyka miłości u młodzieży.

Oto sprawozdanie:

„Koło nasze rozpoczęło swoją działalność dnia 16 V 1945 r. (tydzień po zakończeniu wojny!!). Na pierwszym zebraniu wybrany został Zarząd koła i łączniczki klasowe. Liczba członków koła wynosiła 77 osób. Ustalono, że zebrania będą odbywały się raz w miesiącu. Uchwalono miesięczną składkę 5 zł. W maju i czerwcu delegatki koła zajęły się porządkowaniem grobów żołnierzy i ofiar pomordowanych przez niemieckiego okupanta. Koło brało udział w defiladach z okazji 1 i 3 maja.

W czasie wakacji zorganizowano 20 wykładów kursu ratowniczo-sanitarnego, w którym wzięło udział 30 osób. Po ukończeniu tego kursu członkowie brali udział w pracy na punkcie dworcowym na stacji w Pruszkowie, niosąc pomoc Polakom powracającym z obozów niemieckich i repatriantom jadącym na Zachód. Oprócz tego delegaci brali udział w defiladach i akademiach.

Po raz pierwszy koło brało udział w pochodzie żałobnym, oddając hołd niewinnie pomordowanym rodakom, wywiezionym z Warszawy i rozstrzelanym w Pruszkowie.

W sierpniu koło zorganizowało zabawę w sali szpitala w Tworkach, z której dochód przeznaczono dla podopiecznych PCK. W czerwcu i wrześniu zorganizowano kwesty uliczne, które przyniosły duży dochód. W listopadzie sprzedawano chorągiewki na groby. Członkinie PCK brały udział w pochodzie żałobnym na cmentarz.

W grudniu liczba członków wzrosła do 82. Koło podzielono na sekcje: 1. propagandową, 2. korespondencyjną, 3. higieniczno-sanitarną, 4. przyrodniczą, 5. społeczną. Wybrana też została komisja do akcji gwiazdkowej. Przy pomocy koła PCK dorosłych, komisja ta zorganizowała zbiórkę pieniężną i w naturze. Zrobiono 81 paczek, które młodzież w dniu wigilijnym doręczyła rannym z Warszawy. W tymże roku szkolnym koło wzięło udział w pierwszym zjeździe Delegatów Kół Młodzieżowych.

Sprawozdawca: Gawor Zosia kl. IVB".

Następnie na łamach „Kroku naprzód" ukazał się gorący apel do koleżanek i kolegów ze szkoły, zachęcający do wstępowania do PCK. Apel wystosowała Królikowska Rita z kl. IVB.

Oto wyjątki:

„Teraz właśnie bardziej niż kiedykolwiek powinien Czerwony Krzyż rozwinąć swoją działalność, aby ogarnąć — ile możności — wszystkich potrzebujących. Kto ma wykonywać tę pracę. Czy ludzie starsi, wyczerpani straszliwymi wypadkami tej wojny, przygnieceni często nieszczęściami i troskami codziennego życia? Nie! Właśnie my młodzi, pełni sił, nadziei i radości. My właśnie pokażemy światu, że istniejemy, że żyjemy nie jak pasożyty, ale jak ludzie pragnący cząstkę swojej radości, cząstkę swej wiedzy nieść wszędzie i do suteren, do opuszczonych sierot, do ogarniętych rozpaczą i zniechęconych życiem, do nieuświadomionych mas ludu polskiego. Pragniemy być pożyteczni i żyć dla innych. To powinno być naszym hasłem. Jeśli więc nie chcesz zmarnować życia, wciągnij się w szeregi PCK, do naszego własnego utworzonego na terenie szkoły PCK".

Koło PCK nie miało chyba jednego dnia bez wzbogacenia swojej działalności jakimś czynem. Sprawozdanie liczy bowiem jeszcze kilka stron. Zawiera dane o wysłuchanych wykładach, zdobytych stopniach w służbie sanitarnej, wycieczkach, obozach itp.

„Krok naprzód" prowadził też kronikę sportową. Były tam wiadomości o odbytych meczach, sukcesach i porażkach. Grano w siatkówkę, w koszykówkę. Redakcja podkreśliła piękne wyniki w tych pierwszych po wojnie zawodach sportowych. Na 800 m zwycięzcą został Kudliński. W pięcioboju zwyciężyli: Szmagaj, Wiesław Ostrzycki i Kazimierz Zieliński. Władze szkolne i młodzież wyraziła uznanie prof. Leonardowi Ostapkowi za fachową i ofiarną pracę z naszymi sportowcami szkolnymi, którym w tym pierwszym roku wolności tak były potrzebne sukcesy na bezkrwawych „terenach bitew". Każdy mógł nareszcie sprawdzić swoje możliwości nie jako żołnierz walczący, lecz jako sportowiec.

Uczniowie i uczennice zajmowali się sportem chętnie i w następnych latach. Oto Bernard Uchmański (którego wspomnienia przytaczałam wcześniej) znany alpinista, speleolog, żeglarz wychowanek „Zana" (w latach 1949—53). W dniu ustnej matury brał udział w Spartakiadzie Lekkoatletycznej razem ze St. Magierowskim, W. Przybysiakiem i K.

Gierajewskim, którzy zasłużyli się dla pruszkowskiego sportu. U B. Uchmańskiego szkolne pasje sportowe zmieniły się w sukcesy na skalę międzynarodową. Był uczestnikiem słynnej wyprawy w góry Azji Środkowej Pamiro-Ałaj. Zdobyto tam 20 szczytów dotąd nie zdobytych. Kilku szczytom nadano nazwy polskie: Warszawa, Stanisława (imię matki Bernarda). B. Uchmański brał też udział w wyprawie do Ameryki Północnej na Alaskę, gdzie dwa szczyty otrzymały nazwę Mazovia i Silesia.

Wysiłek, jaki kładli profesorowie: L. Ostapek, a później B. Siemdaj w zorganizowanie Szkolnego Koła Sportowego, sumienność, z jaką dbali o rozwój fizyczny młodzieży, miały bardzo duże znaczenie wychowawcze. Młodzież miała wiele satysfakcji, odnosząc sukcesy w sporcie.

Te sportowe sukcesy odnotowała gazetka „Krok naprzód", która w 1946 r. podała wynik Czesława Dąbrowskiego z kl. IIIb: 12,3 s. na 100 m, zaznaczając, że rekord Polski wynosi 11,2 s. a czas lepszy od 12 s. osiągnęło tylko 8 zawodników. Szkolne Koło Sportowe miało też sekcję siatkówki, brało udział w biegach narodowych i wielu innych imprezach.

Sekcja gimnastyki koła prowadzona przez B. Ras wydała również dwie utalentowane gimnastyczki E. Kurską i N. Matrzak, które kontynuowały mecz w klubie sportowym „Polonia" w Warszawie.

Niemałe też sukcesy odnosiło szkolne koło gry w szachy „Pionek". Należał do niego duży procent młodzieży — 50 chłopców i 8 dziewcząt. Założone zostało w listopadzie 1949 r. Działało nie tylko na terenie szkoły, organizowało mecze z absolwentami szkoły, z „Piastem", ze „Stalą" z Grodziska, z ZZK „Znicz" w Pruszkowie, PLK w Warszawie. Były to mecze towarzyskie w ramach łączności szkół z fabrykami. Rozegrano też 5 meczy drużynowych o mistrzostwo Polski juniorów. Klub „Pionek" mógł się poszczycić wielu zawodnikami czwartej i piątej kategorii. Członkowie ci brali udział w półfinale Mistrzostw Polski Juniorów. Przeprowadzał też klub towarzyskie simultany, grano na 12 szachownicach. Koło założył wspominany już wcześniej Ryszard Matrzak, „wędrowiec majowy" do Berlina.

Szkolne Koło Odbudowy Warszawy, utworzone zostało 15 listopada 1945 roku. Projekt założenia koła przyjęto jednogłośnie i entuzjastycznie. Koło miało zbierać fundusze z miesięcznych składek, przeprowadzanych zbiórek, urządzanych imprez. Jak solidna i sprawna była działalność koła, świadczyć może fakt, że zebrało ono 57 400 zł. przez dwa pierwsze lata działalności. Koło prowadziło w środowisku miejskim, w instytucjach i fabrykach odczyty propagandowe, wystawy. Opiekunem koła był nauczyciel matematyki Antoni Paprocki. Nie muszę podkreślać wychowawczego znaczenia tego koła: uczenie patriotyzmu i służby społecznej. Do koła należeli wszyscy wychowankowie i cały personel szkoły — od dyrektora do woźnych. Podejmowało ono prace płatne w Fabryce Ołówków, przekazując dochód na Fundusz Odbudowy Stolicy. Urządzało wystawy, odczyty, zabawy dochodowe. Współpracowało też z innymi kołami Odbudowy Stolicy przy fabrykach, szkołach i zakładach. W ciągu swego istnienia koło przekazało na odbudowę Warszawy ponad 500 000 złotych.

Założono też Spółdzielnię Uczniowską. Na czele jej stał uczeń J. Krupiński. Spółdzielnia sprzedawała pomoce naukowe, wydawnictwa Wiedzy Powszechnej itp. Zyski były niewielkie, ale wygody dla wychowanków duże. Uciułane pieniądze uczniowie mogli składać w Szkolnej Kasie Oszczędności. Opiekunem był prof. T. Gralewicz.

We wrześniu 1948 r. powstało szkolne koło Związku Młodzieży Polskiej. Zorganizowali je uczniowie należący w zakładach pracy do kół Związku Walki Młodych, organizacji młodzieżowej TUR, „Wici" ZMP zajmował się głównie działalnością polityczną oraz organizowaniem pomocy w nauce uczniom słabym. Początkowo zetempowcy mieli trudności w nawiązaniu kontaktów z całą młodzieżą. Niektóre metody ich działania budziły zastrzeżenia nauczycieli i współkolegów. Była to jednak organizacja ciesząca się poparciem władz oświatowych i dająca swoim członkom większe szanse dostania się na studia. Stąd rozwijała się szybko. W 1949/50 Koło ZMP składało się z czterech kół i liczyło 85 członków. Zebrania odbywały się co 2 tygodnie. Głównym celem było szkolenie polityczne i ideowe. Koło ZMP brało udział w akcjach organizowanych na terenie Pruszkowa. Prowadziło też akcję świetlicową: przygotowywało m.in. sztukę sceniczną „Brygada szlifierza Karhana", którą grano w zakładach pracy. W świetlicy przejętej od harcerzy zetempowcy organizowali wystawy, gazetki ścienne, zajmowali się kolportażem prasy partyjnej i młodzieżowej. Organizowali współzawodnictwo pracy w szkole. Z inicjatywy ZMP powstało koło Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Choć członkami jego byli wszyscy uczniowie, nie wykazało ono aktywności. Pierwszymi uczniami, którzy działali w ZMP, byli: Teresa Kuchcianka, J. Mikołajczyk, Andrzej Bińkowski, Jerzy Kuźmienko, Henryk Kubiński.

W latach następnych liczba członków ZMP wzrastała. Aktyw ZMP należał do uczniów osiągających dobre wyniki nauczania. Wprowadzony w 1952 r. tytuł: „Przodownik nauki i pracy społecznej", uprawniający do przyjęcia na studia wyższe, zdobyły wówczas cztery osoby należące do ZMP. Wyróżnienie obejmowało nie tylko naukę, ale i pracę społeczną oraz postawę polityczną. Dyplomy przodowników w naszej szkole zdobyli: Leszek Wojtulewicz z b. dobrymi ocenami ze wszystkich przedmiotów na świadectwie maturalnym, z b. dobrymi i dobrymi Elżbieta Kalinowska, Jadwiga Rechówna, Wojciech Kawalec. Maturzystów było wówczas 69.

Koło ZMP organizowało prawie wszystkie uroczystości państwowe i polityczne. Niektóre miały charakter niezwykle podniosły. Do takich należały uroczystości żałobne związane ze śmiercią J. Stalina, na które składały się: pogadanka poświęcona omówieniu roli, jaką w dziejach świata odegrał J. Stalin oraz odczytanie napisanych przez młodzież listów kondolencyjnych, które przesłano następnie na ręce ambasadora ZSRR. W dniu 7 III 1953 r. odbył się w szkole uroczysty apel, na którym odczytano depesze kondolencyjne rządu PRL do rządu ZSRR oraz odezwę KC PZPR i Rady Ministrów PRL. ZMP organizowało akademie z okazji rocznic Rewolucji Październikowej, bitwy pod Lenino i 1 Maja. Dla uczczenia tych rocznic podejmowano dodatkowe prace społeczno-użyteczne. Zebrania urozmaicano często pieśniami o charkterze politycznym oraz czytaniem poezji rewolucyjnej itp. W ostatnich latach istnienia ZMP (1954—56) do organizacji należały często całe klasy.

Główną jednak organizacją szkolną był Samorząd Szkolny. Dyrektor Sokorski, który uważał, że nie deklaracje, a praca nad postępami w nauce oraz służba społeczna się liczy, wymagał od członków samorządu i innych organizacji konkretnych prac dla szkoły, jak: pełnienie dyżurów porządkowych, walka z bumelanctwem, samopomoc koleżeńska w nauce, kontrola czytelni szkolnej (np. w roku 1951 polecono wycofać z księgozbiorów szkolnych i bibliotek powszechnych wszystkie książki Jerzego Kirchmajera — zarządzenie Wydziału Oświa-

ty 11/X51 z dn. 2 VI 144/51). Samorząd opracował zestaw filmów, jakie młodzież powinna zobaczyć, a także wybór książek do czytania. Samorząd miał też fundusze, które przekazywano na cele szkolnych kół np.: Szkolny Klub „Pionek" otrzymał 3 000 zł., Koło Sportowe — 9 000 zł., świetlica szkolna — 2 500 zł., gazetka ścienna ZMS-SP — 1 000 zł., pożyczka bezzwrotna dla ZMP 2 500 zł., pożyczka dla TPPR — 6 000 zł. Powyższe dane ilustrują samorządność organizacji, która w tych ciężkich, powojennych czasach znajdowała zrozumienie u rodziców i składki — uszczuplając często fundusze domowe — płacono. Młodzież w ten sposób uczyła się układania budżetu i gospodarowania nim.

Obok tych organizacji istniały jeszcze koła o charakterze naukowym poszerzającym ramy programu szkolnego. Były to: koło polonistyczno-historyczne, liczące w różnych latach od 30 do 50 członków. Obok prac z literatury polskiej zapoznawano się też z literaturą rosyjską i radziecką, np. urządzono poranek jubileuszowy ku czci Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina. Koło występowało na akademiach i uroczystościach szkolnych. Opiekunem koła była p. St. Ostrowska. Sekcję historyczną koła prowadziła p. M. Anterszlak.

Do lubianych przez młodzież kół należało Koło Krajoznawcze. Utrzymywało ono kontakt z PTTK, organizowało odczyty, wycieczki oraz podejmowało pracę dla swego miasta, np.: zbieranie charakterystyk poszczególnych ulic Pruszkowa. Opiekunem koła początkowo był niestrudzony prof. B. Zieliński, a po nim prof. M. Anterszlak.

Przedmiotem obowiązkowym było przysposobienie wojskowe dziewcząt i chłopców. Do roku 1951 pw dziewcząt prowadziła A. Gruszczyńska, pw chłopców — T. Gralewicz. Później organizacja zmieniła nazwę na Przysposobienie Obronne „Służba Polsce". W hufcach PW uczono młodzież musztry, obchodzenia się z bronią. Odbywały się ćwiczenia w strzelaniu, zapoznawano z regulaminem służby wojskowej. Oba hufce żeński i męski podejmowały prace społeczne w ciągu roku szkolnego i na obozach junackich. W 1950 roku przepracowano 777 junakodniówek, w warsztatach kolejowych, dla Zarządu Miejskiego i dla własnej szkoły. Obozy junackie organizowane przez Przysposobienie Obronne „Służba Polsce" wprowadziły także działalność społeczną. Obóz zimowy we wsi Karnica koło Gryfic w Szczecińskim pracował dla ludności tamtych terenów. Niesiono pomoc w zaaklimatyzowaniu się ludności przesiedlonej z ziem wschodnich. Nasz hufiec wywiązał się z zadania znakomicie, dzięki świetnemu przeszkoleniu i przygotowaniu w szkole. M.in. zebrano w mieście 650 książek, które zostały w szkole skatalogowane i obłożone. Przygotowano też karty biblioteczne dla czytelników. Już na trzeci dzień po przyjeździe mieszkańcy wsi (przeważnie młodzież) mogli wypożyczać książki. Jeden z tamtejszych chłopców został przeszkolony na bibliotekarza.

Przywieziono także przygotowane przez młodzież przedstawienie teatrzyku kukiełkowego „O krasnoludkach i sierotce Marysi" M. Konopnickiej. Zdobyło ono nam sympatię dzieci i dorosłych. Urządzono także punkt PCK, który służył wsi czynną pomocą w wypadkach. Prowadzono też i wykłady z higieny, a nawet osobno dla kobiet wykład i poradnictwo o zapobieganiu ciąży i pielęgnacji niemowląt. Wykład poprowadziła wyszkolona pielęgniarka, działaczka PCK w czasie okupacji, której nazwiska niestety nie pamiętam.

Urządzano wieczorki taneczne i wieczornice, na których młodzież występowała, uczyła gier towarzyskich. Nasze dziewczęta pracowały z niezwykłym zapałem. Świetlica w zniszczonym dworze, który dosta-

liśmy na obozowisko, została przez noc uprzątnięta i ozdobiona oprawionymi przez młodzież widokami Warszawy i innymi ozdobami przygotowanymi w Pruszkowie. Obóz trwał od 29 XII 47 r. do 12 I 48 roku. Komisja, która przeprowadziła wizytację była zdumiona naszym przygotowaniem. Gościem Komisji był jeden z generałów. Zapytał dziewczęta, czy przyjechały przed feriami szkolnymi i kto je zwolnił z lekcji. Dowiedział się, że hufiec przygotował wszystko przed wyjazdem z Pruszkowa, a tutaj pracował tylko jedną noc. Udzielono nam pochwały, zaznaczając, że nasz obóz może być wzorem dla innych. Na zakończenie obozu przygotowaliśmy wspólnie z chłopcami wiejskimi przedstawienie p.t. „Idzie żołnierz". Tekst napisaliśmy także wspólnie z chłopcami i znalazły się w nim wiejskie piosenki i obyczajowe z życia tej wsi. Do najbardziej aktywnych i zasłużonych działaczek na obozie należała Teresa Kuchcianka.

Na zdjęciu: Kadra Szkoleniowa obozu harcerskiego, dziewczęta z kl. Xa i Xb, 1957 r.

Nie mogłam tutaj opisać oczywiście wszystkich obozów ZMP czy PW ze względu na ograniczoną pojemność tej książki. Ale chyba to, co opisałam, wystarczyło do zilustrowania ofiarności, pracowitości i miłości ojczyzny naszej młodzieży. Tak pracowała i działała w licznych organizacjach i kołach zaniacka młodzież tamtych lat. Ale byłoby to oświetlenie zbyt jednostronne i zafałszowałoby obraz życia tej młodzieży. Już po wynikach sportowych widać, że była to młodzież dzielna, żywotna, która chciała i umiała korzystać z życia. Swoje „zielone" lata urozmaicała też szkolnymi psikusami, kawałami robionymi głównie „belfrom". Niektóre z tych psot zyskały sławę i należą już do historii szkoły. Były wśród nich najsłynniejsze wagary zaniaków 25 listopada 1945 roku, uwieńczone pieśnią na tę okoliczność ułożoną. Grono pedagogiczne na próżno czekało tego dnia na swoich wychowanków.

Cała wiara szkolna gnała w stronę lasów komorowskich, śpiewając i nie oglądając się za siebie. O konsekwencjach wyczynu nie będę pisać. Przytaczam pięć zwrotek piosenki, którą w szkole wspominają do dzisiaj:

Była u Zana rzecz niesłychana,
Której nie było od wielu lat.
Nasz oddział wiary zwiał na wagary,
By sobie rumpaj, pumpaj uprzyjemnić świat.

Cała belferia na dachu * czeka,
Aż niecna wiara raczy wrócić się.
My im kiwamy „adieu" z daleka,
I sobie rumpaj, pumpaj, rumpaj, pumpaj — bęc!

A gdy nadeszły lekcji godziny,
Profesorowie nieco nudzą się.
I z braku laku czyszczą kominy,
By sobie rumpaj, pumpaj uprzyjemnić czas.

A gdy minęła czwarta godzina
Już w bramy miasta wkracza hufiec nasz,
Na zakończenie wszyscy do kina,
By sobie rumpaj, pumpaj uprzyjemnić czas.

Teraz za grzechy pokutujemy,
Bo zamienili już prezesów nam,
Ale wagarów nie żałujemy.
A kto był w budzie rumpaj, pumpaj
Ten jest cham!

Piosenka przez dłuższy czas była szlagierem podstołecznego Pruszkowa, a do dzisiaj odbija się echem w „Pompejańskiej Sali".

Z niewyczerpanej kopalni pomysłów naszych niezapomnianych wychowanków przytoczę jeszcze dwa.

Prof. biologii Józef Hoinka przygotowywał wykład o skrobi. Kazał więc przynieść uczniom ziemniaki. Oczywiście część uczniów zapomniała. Zapominalscy nie pozwolili się ujawnić tym, którzy przynieśli owe nieszczęsne ziemniaki. Profesor podniósł wielki lament, gromił uczniów i nakazał surowo przynieść ziemniaki w czasie przerwy (były dwie godziny biologii pod rząd). W czasie pauzy „zaszumiało w głowach" i uczniowie pobiegli na pobliskie pole, wyrwali krzaki ziemniaków z bulwami i liśćmi „jak leci". Ułożyli wielki stos pod tablicą. Radość „zółtodziobów" nie miała granic, ale w profesora jakby grom trafił: zgromiwszy klasę, pobiegł po dyrektora Romana Kubińskiego. Po wyjściu klasa zawrzała: z dyrektorem żartów nie ma. Szybko zaczęli wyrzucać stos ziemniaczany za okno, dziewczyny poświęciły berety do wytarcia podłogi. Kiedy wszedł gromowładny dyrektor, zdumiał go widok czystej klasy i grzeczniutko stojącego stadka wychowanków. Machnął więc ręką, wzruszył ramionami i wyszedł. Wtedy się zaczęło. Profesor z jękiem siadł na krześle i prawie płakał: „Wariata ze mnie chcą zrobić. Boże, mój Boże, nie mam siły z nimi walczyć". W głowach „przestępców" było zielono, ale serca czyste i wraż-

* dachem był oczywiście taras szkolny przy ul. Lipowej.

liwe. Nie mogli sobie darować, że żart takie przynósł skutki. Chłopcy poderwali się na nogi, przepraszali profesora, prosili o darowanie winy, o przebaczenie. Wina została darowana, a nawet zapomniana, gdyż klasa dobrym zachowaniem starała się nagrodzić wyrządzoną przykrość.

Oto inny przykład. Raz w jednej z klas ktoś rzucił pomidorem w kolegę. Zaczęła się gonitwa, uciekinier ratował się ucieczką, biegnąc po krzesłach. Jedno z nich rozleciało się na kawałki. Wywołało to niebywałą radość i zaczęto próbować, ile takie krzesełka mogą wytrzymać. Krzesełka okazały się niewytrzymałe i rozleciały się. No i nastąpiły surowe konsekwencje tego wybryku. Chłopcy musieli sami wyremontować krzesełka, a te które poszły na straty — odkupić; do tego obniżono stopnie ze sprawowania.

Widzimy więc, że młodzież miała i niemądre pomysły, ale były to wypadki sporadyczne. Oczywiście, byli także spóźnialscy, wagarowicze na własną rękę. Ściąganie i podpowiadanie też się zdarzało. Ale wychowawcy i dyrekcja prowadzili z tym nieustępliwą walkę. A kary szkolne to: wezwanie rodziców, uwagi w dzienniczku, zmniejszenie ocen ze sprawowania, zawieszenie w czynnościach ucznia od tygodnia do dwóch miesięcy, potem musiał taki delikwent czy delikwentka zdawać egzamin.

Pamiętam taki jeden egzamin, zdawany przez utalentowanego chłopca Maćka Roszkowskiego. Jego sprawowanie budziło zastrzeżenia nauczycieli, np. piszącej te słowa wylał z dachu szkoły kubeł wody (oczywiście miał zamiar zrobić ten prysznic koleżance, ale ... nadeszła nauczycielka). Jego karkołomne wyczyny szkoła postanowiła ukrócić i zawiesiła go na dwa miesiące. Musiał potem zdawać egzamin. Stawił się świetnie przygotowany. Pytałam go z łaciny. Cała klasa słuchała jego wspaniałej odpowiedzi. Zawiłości gramatyczne i składniowe nie stanowiły dla Maćka żadnej trudności. Podczas całej swej praktyki nauczycielskiej od żadnej uczennicy czy ucznia nie otrzymałem takiej odpowiedzi, a piątek też postawiłam niemało. Maciek zginął w wypadku motocyklowym: nocą najechał na wóz chłopski bez świateł. Wspominam cię ze łzami, nieodżałowany, niezapomniany Maćku!

Do najsurowszych kar szkolnych należało (zakazane dzisiaj) usunięcie ze szkoły. Była to kara za bumelanctwo, uporczywe lenistwo i jawne lekceważenie obowiązków ucznia, ale rzadko stosowana.

Pisząc o tamtych czasach, nie mogę pominąć pracy woźnych. Jedną z najwspanialszych woźnych, jaką znałam, była kochana pani M. Sasowa. Była dla młodzieży jak dobra matka. Wyjeżdżała z nami na obozy, gdzie pełniła rolę kucharki. Swoją serdeczność okazywała młodzieży w szorstki sposób. Jeden z uczniów za bójkę z kolegą miał nie jechać na zimowisko. Wyprosiłam u dyr. Kubińskiego zamianę kary: miał na zimowsku obierać kartofle. Zgodnie z poleceniem Jurek zgłosił się do pani Sasowej do skrobania ziemniaków.

Pani Sasowa uzbroiwszy się w ścierkę ofuknęła go groźnie:

— Widzisz go, ziemniaki obierać? Już ja wiem, jak ty mi poobierasz. Przyjechałeś na narty, to wynoś się na te narty!

A do mnie wyjaśniająco:

— No bo co, moja pani, on by to ze dwie godziny skrobał, a ja tam rano wstaję i sobie skrobię, a on by tu sterczał smutny, a tak se polata z kolegami.

Podziwiałam ją. Sama gotowała śniadania, obiady, kolacje; jej dobre ręce stawiały w jadalni wspomniane już topione skwarki i chleb.

— Latają po tych górach, to niech se pojedzą.

Mieliśmy pieniądze zebrane z imprez urządzanych przez klasę: bajka „O krasnoludkach i sierotce Marysi" (wystawiona w przedszkolach), loteria fantowa, koncert w ZZK, na którym wystąpiła późniejsza sławna śpiewaczka Bogna Sokorska, Jerzy Sokorski, pianista, akompaniator i kompozytor, były wychowanek naszej szkoły oraz znany śpiewak Ryszard Gruszczyński i wychowanka szkoły, śpiewaczka Natalia Gruszczyńska.

Z wpływów z tych imprez zebrano wystarczającą sumę na zorganizowanie obozu, oczywiście przy pomocy komitetu rodzicielskiego i pomysłowości pani Sasowej, która wykorzystała w sposób praktyczny zawody wykonywane przez rodziców: rzeźników, właścicieli sklepów i kolejarzy.

Sama pilnowała zakupów. Przyrządzała świetne posiłki. Za swoją pracę nie chciała przyjąć zapłaty.

— Ja tu pani profesor też jem, a za te pieniądze coś tam dla nich się kupi.

Wdzięczność dla pracowitości, uczciwości i serdeczności tej kobiety powinna znaleźć się we wspomnieniach o szkole.

Należy też napisać o działalności Komitetu Rodzicielskiego. W pierwszych latach po wojnie Komitet Rodzicielski pełnił o wiele ważniejszą rolę niż w następnych dziesięcioleciach. Sytuacja w kraju była ciężka i szkoła też odczuwała tego skutki.

Bezpośrednio po otwarciu szkoły w marcu 1945 r. Komitet rozpoczął pracę, choć jeszcze nie miał osobowości prawnej, którą uzyskał dopiero po wakacjach 25 września. Rodzice przychodzili z pomocą materialną szkole, nauczycielom i młodzieży.

W protokóle nr 1 z dnia 25 IX 1945 r. znajdujemy w porządku dziennym w pkcie drugim wiadomość o ukonstytuowaniu się Koła Rodzicielskiego: Zarządu, Komisji Gospodarczej i Komisji Rewizyjnej. Wybrana Komisja Rewizyjna zajęła się zbadaniem działalności Koła od marca 1945 r. do bieżących wpłat.

Podam skład tego pierwszego po wojnie zarządu:

Przewodniczący Zarządu	— inż. Jerzy Borkowski
wiceprzewodniczący	— Ziemowit Zaborski
skarbnik	— Stefan Jeliński
wiceskarbnik	— Bronisław Czarkowski
sekretarz	— Helena Rudzińska
z-ca sekretarza	— Kazimiera Paradowa
członkowie:	— Henryk Notyburski
	— Irena Przeszkodzińska
	— Adolf Adamowicz
	— Władysław Grzybowski
	— Wiktoria Wojtczak

Komisji Rewizyjnej w składzie: Józef Zakrzewski, Cecylia Kołakowska przewodniczył Franciszek Makowski. Komisji Gospodarczej przewodniczył Władysław Wojciechowski, członkami byli: Alesander Piorunowski, Eugeniusz Zawadzki, Józefa Przybysiak.

Autorka nie ma zamiaru przedstawiać wybranych w następnych latach zarządów Komitetu Rodzicielskiego, ale pragnie zaznaczyć, że

wyżej wymienieni zasłużyli sobie na uznanie. Rodzice pomagali dyrekcji w skompletowaniu Rady Pedagogicznej, zorganizowaniu pomocy materialnej nauczycielom, uczniom, których rodziny dotknęła srodze wojna, w zaopatrywaniu szkoły w podstawowy sprzęt, jak: stoły, krzesła, ławki, tablice, a także w zorganizowaniu dożywiania młodzieży Poświęcali wiele godzin prywatnego czasu na prace fizyczne, jak: remonty, szklenie okien itp. Organizowali i opłacali pomoc lekarską dla młodzieży: zakupili fotel i narzędzia dentystyczne, aby młodzież mogła w szkole leczyć zęby. Ofiarnie, za skromną opłatą plombowała te zęby lekarz dentysta Wanda Dąbrowo.

Maturzyści z 1957 r. Od lewej siedzą profesorowie: Ks. Stanisław Żurawiński, Wanda Bochyńska, Irena Marynowska, dyr. Jan Gilewicz, Maria Anterszlak, Zofia Włoczewska, Stefan Gierwatowski, Natalia Raś, Bronisława Bacia

Oczywiście, składki (które ciągle podwyższano) nie wystarczały na to. Wobec tego rodzice często organizowali imprezy dochodowe, jak np. zabawy taneczne.

W protokóle z dn. 15 X 1945 r. ad. 2 tak napisano:

„Po zreferowaniu przez Ob. Dyrektora Sokorskiego sprawy przyznania dodatku drożyźnianego dla personelu nauczycielskiego i sekretarki do wysokości 200% zasadniczej pensji otrzymywanej z Kuratorium Szkolenego Okręgu Warszawskiego, Zarząd Koła Rodz. po dokładnym rozpatrzeniu wniosku i przedyskutowaniu przez zebranych, postanowił jednomyślnie przyznać powyższy dodatek drożyźniany od dnia 1 IX br.".

Z powodu trudnej sytuacji materialnej rodziców, wielu uczniów zwolniono z opłat całkowicie lub częściowo. Zarząd Komitetu zwrócił się do dyr. Sokorskiego, aby wystąpił do władz wojskowych o usunięcie

min i amunicji z boiska szkolnego przy ulicy Klonowej. Wtedy też rodzice zwrócili się o wyznaczenie godziny wieczornej, do której młodzież szkolna może chodzić po mieście oraz o wydanie zarządzenia zabraniającego młodzieży szkolnej chodzenia do kin i teatrów na programy nieodpowiednie dla młodzieży. Następna prośba dotyczyła asystowania wychowawców młodzieży na nabożeństwa szkolne. Wreszcie — zakaz palenia papierosów na mieście (w domu i w szkole nikt by się wtedy nie odważył).

W protokóle z dn. 19 IX Zarząd Koła zwraca się z prośbą do dyrektora, o wysłanie delegacji do prezydenta miasta, aby dołożył starań o jak najszybsze oddanie budynku szkolnego przy ulicy Klonowej do użytku szkoły. Delegatami zostali ob. ob. Czachorowski i Jeliński.

Na tymże zebraniu prezes zarządu inż. Borkowski powiadomił dyr. Sokorskiego, że rodzice sposobem gospodarczym wykonali 21 stolików dwuosobowych i 42 krzesła — czyli komplet umeblowania dla jednej klasy, ale niestety dostały ten sprzęt dwie klasy i w związku z tym zanotowano, że przy jednym stoliku będzie siadało 3 uczniów (raj dla ściągających). Z kolei dyrektor miał do rodziców prośbę, aby dopilnowali sumiennego chodzenia młodzieży do szkoły — żadnych wagarów — oraz, żeby współpracowali z Radą Pedagogiczną nad poprawą obyczajów młodzieży, nad wyrobieniem karności i zdyscyplinowania.

PIERWSZA MATURA W POLSCE LUDOWEJ

Była to wzruszająca uroczystość. Rozdanie matur odbyło się w ofiarowanej nam na ten cel sali ZZK. Muszę tu cofnąć się wspomnieniami do 1944 r. Wybuch Powstania Warszawskiego uniemożliwił przeprowadzenie matury, wyznaczonej na dzień 4 sierpnia 1944 r. (był to jeden z terminów matur), a także zdezorganizował dalsze funkcjonowanie tajnego nauczania. Młodzież uczyła się więc sama, jedna lub dwie osoby sporadycznie spotykały się z nauczycielami, ale nie wszystkie przedmioty były wykładane. Toteż z chwilą otwarcia Państwowego Gimnazjum i Liceum im. T. Zana, ta część młodzieży która nie zdążyła zdać matury w 1944 r., przyszła do klasy maturalnej. Było ich dziesięcioro. Pozwolę sobie przypomnieć tę dziesiątkę wg wspomnienia maturzystki, Zofii Łosiewicz (obecnie Chmurowej):

„Klasę II licealną stanowiła dziesiątka niedobitków z różnych kompletów tajnego nauczania:

1. Wanda Bardadin — blondynka o nader żywym usposobieniu, inicjatorka wszystkich większych drak i kawałów, ruchliwa, tryskająca życiem i radością.
2. Danusia Bąkówna — blondynka o wielkich, niebieskich oczach, wesoła, żywa; na maturze miała pecha.
3. Adam Bromke — jedynak, nasz beniaminek, nie miał jeszcze siedemnastu lat. Obecnie jest profesorem uniwersytetu w Kanadzie.
4. Marysia Gruszczyńska — nasza rumiana, roześmiana prymuska, bardzo pilna i zdolna, swego rodzaju fenomen, bo pilność i zdolność nader rzadko chodzą w parze. Ukończyła później prawo z nagrodą rektora oraz Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną i Akademię Muzyczną w Wiedniu.